

IRENA BAJEROWA

## NIEDOSTATKI I NADMIAR WOLNOŚCI W BADANIACH HUMANISTYCZNYCH

Pojęcie „wolność” bywa różnie rozumiane. Tu, za językoznawczym ujęciem M. Abramowicza<sup>1</sup> będzie się rozumieć „wolność” (zgodnie z powszechnym potocznym rozumieniem) jako brak zewnętrznych ograniczeń oraz możliwość dokonywania wyboru. W naszym temacie chodzić będzie o ewentualne ograniczenia i o możliwość odpowiedniego wyboru przy prowadzeniu badań humanistycznych. Choć pewne sprawy i zjawiska, o których będzie mowa, tyczą się każdej pracy naukowej, nie tylko humanistycznej, wydaje się, że nie można ich tu pomijać; poruszą jednak też problemy dla prac humanistycznych charakterystyczne, bardziej szczegółowe, zwłaszcza związane z metodą badań.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad określeniem wolności jako możliwości dokonywania wyborów. Skutkiem wyboru wolność dalszego postępowania zostaje w jakiś sposób ograniczona, ale jeśli wybór nie był dokonany pod naciskiem, lecz w pełni dobrowolnie, będziemy mieć do czynienia raczej z dobrowolnym ukierunkowaniem wolności, a nie z jej ograniczeniem, czyli – jak to w tytule zostało sformułowane – z jej niedostatkiem. Będziemy więc tu rozróżniać ukierunkowanie wolności od jej niedostatków.

Wprowadzamy pojęcia „nadmiaru” i „niedostatku” wolności. Wobec tego trzeba jakoś wyznaczyć tę wielkość optymalną, akuratańską, wielkość (czy może raczej ilość, zakres) wolności, od której mogą zachodzić odchylenia w jedną lub w drugą stronę.

Jaka ma być ta wielkość? To jest właśnie problem kluczowy: dobór kryterium, według którego badacz ustanawia optymalny zakres swojej wolności.

Kryterium to wytyczone będzie przez wzgląd na pewne wartości, które nas zobowiązują do działania zgodnego z nimi. Wartością, której z racji swego zawodu podporządkowany jest człowiek nauki – a więc i badacz humanistyki – jest prawda, którą ma osiągać w drodze badań naukowych. Dla humanisty jest to prawda bardziej uszczegółowiona – prawda o człowieku. Poszukiwanie prawdy o człowieku jest celem i sensem pracy humanisty; jest więc nakazem moralnym, bo prawda jest wartością moralną.

Z tą normą moralną zgodne ma być całe postępowanie badawcze; ma ono prowadzić do rzetelnej prawdy o człowieku, a możliwość powodzenia w osiąganiu tego celu jest tym kryterium, które wyznacza zakres wolności pracy naukowej. Nie powinno być tej wolności za mało, w wyniku czego prawdy nie można by było zdobyć wcale lub też osiągnęłoby się tylko jakąś zdeformowaną jej część. Taka sytuacja może być spowodowana pewnymi ograniczeniami wolności czy to płynącymi z zewnątrz, czy też wynikającymi z subiektywizmu badacza (lub innych cech jego osobowości), czyli z wewnątrz. W jednym i drugim wypadku możemy mówić o niedostatkach wolności, o pewnego rodzaju niewoli.

Ale do zniekształcenia prawdy dojść może też wtedy, gdy się właściwie wolności nie ukierunkuje. M. Abramowicz (opierając się na tekstach filozoficznych, politycznych i społecznych) twierdzi, że wolność jest przez mówiących (piszących) rozumiana nie tylko jako prawo dokonywania wyboru, ale też jako obowiązek dokonania wyboru<sup>2</sup>. Jeśli zaś wolność potraktuje się tylko jako prawo, nie utrzyma się jej w ryzach i nie dokona się odpowiedzialnego wyboru, zagarniając zbyt dużo możliwości; wtedy także dojść może do zniekształcenia prawdy o człowieku. Będzie to – rzecz można – nie wolność, lecz swawola.

<sup>1</sup> M. Abramowicz, *Wolność*, w: *Nazwy wartości*, pod red. J. Bartnickiego i M. Mazurkiewicz-Brzozowskiej, Lublin 1993. Wymienione tu znaczenia odnoszą się do ciągu *mieć wolność*, s. 149.

<sup>2</sup> Tamże, s. 151.

Aby nie popaść w żadną z opisanych skrajności, badacz musi się czymś kierować. Ponieważ kryterium postępowania jest moralne i w grę wchodzi normy moralne, granice wolności ma wytyczyć sumienie, bo „jedynie panowanie sumienia gwarantuje wolność”<sup>3</sup>, dodajmy – wolność rzetelną. Oprócz sumienia pomoże tu wiedza, która może uchronić badacza przed wkroczeniem na fałszywą drogę niewoli lub swawoli.

Zajmiemy się teraz obu rodzajami niedostatecznego uwzględniania wymienionego kryterium, przy tym rozpatrzmy trzy główne fazy pracy badawczej, tj. wybór przedmiotu badania, wybór i posługiwanie się odpowiednią metodą, wreszcie – ogłoszenie wyników. Na każdym etapie pracy mogą się pojawić niedostaki wolności lub jej nadmiar przekraczający granice wyznaczone przez kryterium moralne.

Nadmienimy, że problem wolności człowieka nauki był już analizowany przez etyków, a stosunkowo niedawno wiele cennych uwag wypowiedział na ten temat ksiądz Józef Majka<sup>4</sup>.

## I. NIEDOSTATKI WOLNOŚCI

1. *Wybór przedmiotu badania.* Już tu mogą zadziałać pozanaukowe, zewnętrzne czynniki dyktujące wybór tematu. Może to być chęć zysku lub nacisk zamówienia społecznego czy państwowego. Podczas gdy nie można zaakceptować ulegania motywacji zysku<sup>5</sup>, to zgodę na zamówienie państwowe czy społeczne trudno jednoznacznie ujemnie ocenić jako przejaw niedostatku wolności.

Co prawda ks. J. Majka ma tu poważne zastrzeżenia, pisząc: „Rodzi się wątpliwość, czy i w jakim stopniu wyzwolenie nauki jest w ogóle możliwe, skoro badacze naukowi (...) niekiedy (...) podlegają zespołom opracowującym ogólne plany badań lub też formułującym zapotrzebowania na określone rodzaje badań, a nawet na ściśle sprecyzowane tematy”<sup>6</sup>. Wszak istotnie są tematy, które trzeba opracować i ktoś to powinien zrobić, a motywacja społeczna szczególnie w wypadku nauk humanistycznych wydaje się usprawiedliwiona – analiza tej motywacji, przyczyn zamówienia, a potem studiowanie odnośnego tematu zbliża badacza do spraw ludzkich, do pewnej prawdy o człowieku. W tym więc wypadku poddanie się sugestii przyjęcia takiego tematu, dobrowolna jego realizacja jest ograniczeniem wolności, które należy rozumieć jako usprawiedliwione ukierunkowanie, jako odpowiedzialny, sensowny wybór, a nie jako niedostatek wolności.

2. *Wybór i posługiwanie się metodą badań.* Tu niedostatki wolności bywają i częstsze, i głębsze. Każda metoda jest pewnym ograniczeniem wolności, ale jest to z punktu widzenia potrzeb nauki zabieg konieczny i należy go traktować jako ukierunkowanie wolności. Ale ukierunkowanie może być prowadzone w duchu wolności lub w duchu niewoli.

Za swoistą niewolę uważać można poczucie niższości, jakiego często doznają humaniści wobec przedstawicieli nauk ścisłych, gdy chcąc zrównać w fałszywie pojmowanej doskonałości swą dziedzicę z naukami ścisłymi, poddają ją metodom fizykalnym, przecież nie wystarczającym do zgłębienia prawdy o człowieku. W ten sposób ograniczając przedmiot badania do pewnych tylko przejawów aktywności człowieka, tracą to, co jest dla człowieka istotne, tj. jego nieprzewidywalność i świat jego niewymiernych wartości.

Jest to niewola wypływająca z pozytywistycznej czy neopoztywistycznej atmosfery, która pod pięknym hasłem jedności nauki doprowadza – w skrajnych postaciach – do zlikwidowania swoistej odrębności człowieka, będącego jednak zjawiskiem wyjątkowym, odrębnym, bo – duchowym.

To są ograniczenia płynące z zewnątrz, ale mogą wystąpić ograniczenia wewnętrzne,

<sup>3</sup> J. Warzeszak, *Etyka demokracji*, za: dz. cyt., s. 154.

<sup>4</sup> J. Majka, *Wolność i odpowiedzialność*, Summarium TN KUL 1987-88, s. 3-14.

<sup>5</sup> O czym przypomina tekst ślubowania doktorskiego: „nec sordidi lucrui causa”

<sup>6</sup> J. Majka, dz. cyt., s. 9.

które swe źródło mają w subiektywizmie badacza. Może to być jego przekonanie o doskonałości i jedyności jego metody, co czyni go jej niewolnikiem, ślepy i głuchy na wszelkie argumenty, niezdolnym do prowadzenia dyskusji.

Na etapie wyboru metody pojawia się też problem języka. Znane jest określenie: „jesteśmy w niewoli języka”. Istotnie, napotyka się tu ograniczenia, niedostatki wolności płynące z niemożności sformułowania myśli czy pojęcia, które mimo wysiłków wymyka się naszym próbom werbalizacji. Może to być związane z zawikłaniem problemu czy z jego metafizycznym charakterem, czy z niedopracowaniem danego pojęcia. L. Wittgenstein powiedział: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”, co potwierdza zjawisko „niewoli języka”; lecz dyskutuje się z tym przekonaniem, zalecając właśnie zmaganie się z niedoskonałością myśli i mowy. Przewycięzenie tej niewoli jest możliwe, ale faktem jest, że zagraża ona każdemu dyskursowi naukowemu, a zwłaszcza humanistycznemu, który nie pomaga sobie sformalizowaniem.

3. *Ogłoszenie wyników*; ma się tu na myśli jakiegokolwiek publiczne zajęcie stanowiska w kwestiach naukowych, czy to w publikacji, czy w ustnej dyskusji. Obecnie raczej nie występują tu ograniczenia zewnętrzne (w przeciwieństwie do poprzedniego okresu naszej historii), mogą się jednak pojawić ograniczenia wewnętrzne, jak gdyby autocenzura. Może mieć ona 2 zasadnicze źródła: a) zwykły lęk przed krytyką merytoryczną i – w konsekwencji – przed utratą czy zachwianiem autorytetu, b) obawa przed złymi społecznymi skutkami ogłoszonych wyników. Pierwszy typ ograniczeń, realny i często spotykany, ten zwykły ludzki strach przed przegraną jest wyzwaniem dla każdego zajmującego się nauką; a strach ten winno się pokonywać i ryzykować przedstawianie własnego stanowiska, odważne poddawanie się krytyce. Drugi typ obaw nadaje się jednak do głębszej refleksji.

Prawdą jest, że humanistyka nie dysponuje tak groźnymi odkryciami, jak nauki fizykalno-biologiczne, ale również ona może dojść do pewnych prawd niebezpiecznych, bo podważających uznane dotąd szczegółowe wartości. Dotyczy to np. odbrazowania postaci historycznych (też postaci świętych), czczonych jako symbole różnych cnót. „Świętości szargać nie wolno” ...? Więc jest tu ograniczenie wolności, z którego rzetelny badacz winien zdawać sobie sprawę.

Nie wydaje się, by dało się rozstrzygnąć dylemat: „szargać świętość” czy przemilczeć prawdę. Myślę, że prawdy jednak przemilczeć nie wolno. Ale nie „szargać” właśnie, lecz ogłaszać tę prawdę powściągliwie, bezstronnie, z poczuciem pewnego stopnia jej hipotetyczności. Jednak ogłaszać. Bo to jest prawda o człowieku, której ogłaszanie humaniści obowiązują. Nie trzeba więc widzieć tu niedostatku wolności, a tylko konieczność odpowiedniego wymodelowania jej formy.

Ks. J. Majka wspomina o jeszcze jednym zagrożeniu: „Wyniki badań naukowych mogą być jednak wykorzystane do manipulowania człowiekiem w sensie biologicznym, psychologicznym i społecznym. Zagrażają zatem nie tylko i nie tyle egzystencji, ile osobowości człowieka, a zatem i jego godności”<sup>7</sup>. Jest to znów trudny dylemat. Myślę, że należałoby rozważać każdy konkretny przypadek i stopień występującego w nim zagrożenia; po takiej analizie próbować podjęcia decyzji.

## II. NADMIAR WOLNOŚCI

Nadmiar wolności polega na przekraczaniu pewnych granic, za którymi badanie prawdy o człowieku dać może wyniki tę prawdę wykoślawiające. Nie wydaje się, aby dotyczyło to fazy wyboru tematu, zdarza się natomiast w dwóch dalszych fazach.

1. *Wybór i posługiwanie się metodą*. Nieumiejętność czy niechlujstwo (dyskwalifikujące zresztą naukowca) mogą spowodować, że badacz zaniedba doboru przemyślanej metody, co da w efekcie bylejakosć pracy i niepewność wyników.

<sup>7</sup> Tamże.

Ale ciekawsze, bardziej dyskusyjne jest poprawne nawet stosowanie metody programowo za szerokiej, dlatego nie zdyscyplinowanej prawidłowo, jak gdyby rozlewającej się poza przedmiot badań i prowadzącej do zacierania specyfiki tego przedmiotu. Wyciągnięte wnioski będą więc miały charakter relatywistyczny, a nawet nihilistyczny.

Można wskazać dwie takie współczesne metody, które – okazało się – przekroczyły granice właściwej stosowności, prowadząc badaczy za daleko, nawet na bezdroża.

Pierwszą taką metodą jest strukturalizm. Dał on świetne wyniki w językoznawstwie, ale już tu w pewnych swoich krańcowych ujęciach jak gdyby odczłowieczał język, odrywał go od mówiącego podmiotu, a tym samym zniekształcał pewną prawdę o człowieku jako homo loquens.

Jeszcze ostrzej zarysowała się ta tendencja poza językoznawstwem, zwłaszcza w ujęciach socjologicznych i w antropologii strukturalnej. Można tu zacytować szereg autorów, bardzo krytycznie wypowiadających się o strukturalizmie:

- ks. Cz. Bartnik: „próbą oderwania i języka, i człowieka od świadomości i tradycyjnie rozumianej podmiotowości ludzkiej”<sup>8</sup>;

- J. M. Domenach: „punkt dojścia nihilizmu europejskiego”<sup>9</sup>;

- ks. St. Kowalczyk: „strukturalizm (...) kwestionuje istnienie ludzkiego podmiotu”<sup>10</sup>;

- B. Szymańska: „kultura zostaje (...) oderwana od człowieka (...) Rola człowieka jako indywidualnego podmiotu zostaje zredukowana do (...) bezosobowego, ponadjednostkowego ludzkiego umysłu”, a bezosobowe struktury rządzą myśleniem<sup>11</sup>.

Szczególnie ciężki zarzut, wielokrotnie powtarzany, a efektownie sformułowany: strukturalizm ogłosił „śmierć człowieka”.

Krytyka ta jest tak częsta, że przynajmniej żdźbło racji musi w niej tkwić. A więc humanistyka tu się zagubiła, zboczyła poza granice drogi, którą należy iść, aby poznać prawdę o człowieku; zabląkała się i z celem rozminęła.

Podobne zarzuty wysunąć można wobec najnowszych metod humanistycznych, tj. dekonstrukcjonizmu, wywodzącego się od francuskiego filozofa Jacquesa Derridy. I dekonstrukcjonizm oskarża się o to, że<sup>12</sup>:

- za pierwszą zasadę uważa relatywizm,

- neguje istnienie kryterium prawdziwości,

- nie wierzy w autonomię i autorefleksyjność podmiotu,

- zaprzecza możliwości wszelkiej komunikacji i zrozumienia, a tym samym zaprzecza możliwości racjonalnego ułożenia stosunków międzyludzkich,

- neguje wszystkie założenia i metody dotychczasowej wiedzy.

Te niepokojące zarzuty nakazują szczególną ostrożność przy wkraczaniu na tereny dekonstrukcjonizmu, gdzie jakże łatwo dać się ponieść tej metodzie i znów wpaść w skrajności podważające prawdę o człowieku. Bo przecież trudno godzić się na ogólny relatywizm, na zanik odpowiedzialnego podmiotu, na rezygnację z międzyludzkiego porozumienia. W każdym razie trudno na to przystać chrześcijaninowi poruszającemu się w świecie wyraźnie zarysowanych wartości.

Pojawić się tu może uwaga, że przedstawiona tu krytyka obu zbyt śmiałych prądów naukowych hamuje rozwój nauki, a skoro strukturalizm i dekonstrukcjonizm okazały się płodne, ocenić je trzeba pozytywnie. Ale krytyka omawiana nie jest kompleksowa, tj. nie dotyczy wszystkich elementów i wszystkich tez powstałych w ramach tych prądów, lecz odnosi się do pewnych zbyt radykalnych ujęć, szczególnie tych, które odrzucają całą

<sup>8</sup> Cz. Bartnik, *Chrześcijanin a strukturalizm*, „Tygodnik Powszechny” 1973, nr 5.

<sup>9</sup> J.-M. Domenach, *Strukturalizm ideologią współczesnej technokracji?*, „Tygodnik Powszechny” 1968, nr 19.

<sup>10</sup> St. Kowalczyk, *Strukturalizm a problem ateizmu*, „Chrześcijanin w świecie” 1976, nr 46/8, s. 37.

<sup>11</sup> B. Szymańska, *Co to jest strukturalizm?*, Kraków 1980, s. 40 i 48.

<sup>12</sup> A. Miś, *O genezie współczesnego antyhumanizmu*, w: *Derridiana*, Kraków 1994, s. 27, 38, 41, 53, 23 oraz R. Nycz, *Dekonstrukcjonizm w teorii literatury*, „Pamiętnik Literacki” 1986, t. 77, z. 4, s. 104 i 106.

dotychczasową wiedzę o człowieku. Uczony winien wprawdzie być wolny od niewolącego nacisku tradycji, winien iść nowymi drogami, ale tę wolność od przeszłości należy rozumieć nie jako wolność do zupełnego zburzenia i odrzucenia tego, co dawne, lecz jako wolność do przekształcania tej przeszłości. Taka strategia rozwoju zapewnia wyzyskanie dorobku poprzednich pokoleń myślącego człowieka.

Do problematyki metody badań należy też sposób używania języka. I tu nadmiar wolności (czyli swego rodzaju swawolę) widzieć można w niedbałym posługiwaniu się językiem niestosownym do zakresu danej dziedziny nauki; trzeba się liczyć z obowiązującą terminologią i odpowiednim zestawem pojęć. Przy wprowadzaniu zaś nowych pojęć i terminów swawolą jest (nie tak rzadko spotykaną) stosowanie neologizmów bez objaśnienia lub wręcz zbędne ich tworzenie.

Jeśli przypomnieć, że sprawy języka mogą spowodować niedostatek wolności (gdy zmagamy się z trudnościami werbalizacji myśli), musimy sobie uświadomić, że właściwe użycie języka jest w pracy naukowej rzeczą podstawową, a ubranie w szatę językową swych naukowych osądów jest problemem ważnym i trudnym.

2. *Ogłoszenie wyników (lub dyskusja z innymi poglądami)*. Tu w badaniach humanistycznych można zgrzeszyć zbyt ogólnikowością wniosków albo wysnuwaniem ich ze zbyt wąskiej czy nie dość dokładnie zbadanej podstawy materiałowej. Taka nieprzemysłana wolność czy też dowolność w postaci pochopnie wyciąganych wniosków jest możliwa w każdej gałęzi nauki, ale w humanistyce jest ona szczególnie niemoralna. Wynika to z trudnej sprawdzalności analiz humanistycznych, które w praktyce nie są poddawane np. powtórny doświadczeniom, w fizyce czy chemii potwierdzającym lub obalającym wyniki. W humanistyce wielką rolę gra zaufanie rzetelności autora, więc nadużywanie tej dobrej wiary przez podawanie osądów i wniosków niedopracowanych i zbyt swobodnych w tym niedopracowaniu jest zasługującą na krytykę swawolą.

Ten ostatni punkt naszych rozważań zwrócił uwagę na istotę problemu granic wolności w odniesieniu właśnie do humanistyki. Trzeba podkreślić, że badania humanistyczne w sposób szczególny zmuszają do czujności, do umiejętnego poruszania się między dwoma granicami, za którymi wpada się w niewolę lub w grzech swawoli. Przyczyna tej trudnej sytuacji humanisty leży w samym przedmiocie badania, który wymyka się ścisłemu opisowi, prognozowaniu i falsyfikacji. Toteż prawidłowe wyniki uzyskać można tylko, kierując się uczciwością, kompetencją i intuicją badacza. Sumienie i wiedza badacza winny pomagać przy wyborze właściwej drogi analiz i syntez naukowych.

Ten wybór drogi, drogi prowadzącej między niedostatkami wolności i jej nadmiarem, między niewolą a swawolą nie jest łatwy. Zacytuje J. Jedlickiego: „Wszelka wolność, pozostawiając sumieniu człowieka ciężar odpowiedzialności i wyboru, jest źródłem jego wewnętrznej rozterki i bywa źródłem niepokoju społecznego. Ten zaś niepokój jest źródłem twórczości, źródłem zmiany, źródłem życia”<sup>13</sup>.

A więc rozterka humanisty szukającego właściwych dróg badawczych, humanisty wybierającego rzetelną wolność w dochodzeniu do prawdy o człowieku, jest – twórcza. Oto końcowy wniosek, przecież optymistyczny. Okazuje się, że dzięki tej rozterce możemy wypełniać nasze powołanie – bo właśnie twórczość jest naszym powołaniem.

<sup>13</sup> J. Jedlicki, *Antynomie liberalnej koncepcji wolności*, „Znak” 33 (1981) nr 325, s. 398.